

MARLENA GMUR

*Bojkot Igrzysk Olimpijskich w Moskwie i Los Angeles
w świetle tygodnika „Sportowiec”*

1. Bojkot Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 roku

Olimpijskie przygotowania

Igrzyska w Moskwie miały być świętem sportu, którego esencją jest walka na stadionie, w hali czy na torze przeszkód. Jak głosił „Sportowiec”, Olimpiada w ZSSR miała sport wraz z jego ideologią uczynić najważniejszą wartością: „Gospodarze Moskwy zapowiadają wyjście z zaczarowanego koła bezsilności, towarzyszącej przerażającemu widokowi spirali rozrastania się góry śmieci. Są odważni, nie zamierzają marnować darów ziemi i wytworów ludzkich rąk. Chcą je wykorzystać dla miasta i społeczeństwa, które będzie żyło normalnie po krótkim okresie podniecenia”¹.

Tymczasem w Polsce wszystkie związki, kluby, sportowcy i działacze przygotowywali się do „moskiewskiego występu”. Na łamach „Sportowca” przeprowadzono dyskusję o tych przygotowaniach². Dziennikarze pytali działaczy głównie o to, jak wyglądały przygotowania, skąd wzięły się na nie pieniądze, jak przebiegała selekcja sportowców oraz, oczywiście, o prognozy dotyczące startów Polaków na olimpiadzie w Moskwie. W efekcie czytelnik mógł się dowiedzieć, że program przygotowań olimpijskich został opracowany tuż po zawodach w Montrealu i objął dwie formy szkolenia: centralne oraz w wybranych sekcjach klubów sportowych. Początek wypowiedzi brzmiał więc optymistycznie. Niestety, jej koniec miał całkiem inny wydźwięk, gdyż przypomniano, że

¹ W. Duński, *Powrót do Helsinek*, „Sportowiec” 1980, nr 7.

² J. Iwaszkiewicz, *Wysilek*, „Sportowiec” 1980, nr 29. W dyskusji udział wzięli m.in. Janusz Pawluk (wicedyrektor Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu – GKkFiS), Maciej Łasiewicki (wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu w Gdańsku i pełnomocnik wojewody ds. przygotowań olimpijskich), Stanisław Drażdżewski (sekretarz generalny PKOl) oraz Marek Łuczyński (szef wyszkolenia PZLA).

starsi zawodnicy już się wycofali ze sportu, a zaplecze, które pozostało, jest tak słabe, że „spadliśmy o trzy, cztery pozycje w rankingu światowym”³.

Pytanie o pieniądze jest zawsze pytaniem krępującym i przeważnie krępuje ono bardziej odpowiadającego niż pytającego – tak było i tym razem, gdy o koszty przygotowań zapytano rozmówców. Działacze najpierw pochwalili się czterokrotnym (w porównaniu z Montrealem) wzrostem wsparcia finansowego od społeczeństwa i dużymi wpłatami w dewizach od „Polonii zagranicznej”⁴, a potem wymienili kwoty, jakie na ten cel przeznaczył GKKFiS. Gdy zwrócono im uwagę, że w innych krajach te fundusze są znacznie wyższe, działacze odpowiedzieli, iż inne państwa przy dużo większych nakładach osiągają wyniki podobne do naszych; a polski sport zarabia na sobie i nie są to małe kwoty.

Jedną z najistotniejszych kwestii poruszanych w tygodniku były przygotowania olimpijskie na szczęblu wojewódzkim. Na ten temat na łamach „Sportowca” wypowiedział się m.in. Maciej Łasiewicki – pełnomocnik Wojewódzkiej Federacji Sportu w Gdańsku ds. przygotowań olimpijskich. Jeszcze w styczniu Gdańsk chciał walczyć o trzecie miejsce w kraju (po Warszawie i Katowicach) pod względem liczebności zawodników wystawionych do reprezentacji, lecz już w lipcu czytamy o „utrzymaniu się w piątce”, przy czym od razu dowiadujemy się o wielu problemach, które dotknęły tę Federację. Porównując obie wypowiedzi M. Łasiewickiego (ze stycznia i lipca), można zauważyć też, że lista gdańskich sportowców zmniejszyła się o dziewięciu (z 33 na 24), co jednak nie przeszkodziło działaczowi zaznaczyć w podsumowaniu, że plan został wykonany. Kolejne rozbieżności w wypowiedziach pełnomocnika są następujące: na początku roku twierdził, że każdy z prezesów 60 klubów na Wybrzeżu oraz władze sportowe i wojewódzkie mają swoje plany i każdy z nich chce przeformować swoją koncepcję przygotowań, ale już w lipcu natomiast opowiadał czytelnikom „Sportowca” o trudnościach w mobilizacji gdańskiego środowiska sportowego, którymi musiał zająć się wojewoda i Komitet Wojewódzki PZPR aż na trzech obradach. Wobec tego wcześniejsze zapewnienie M. Łasiewickiego o ogromnym wręcz entuzjazmie wśród działaczy było albo tylko pobożnym życzeniem, albo smutną rzeczywistością, na którą trzeba było zareagować, motywując działaczy odpowiednio, by przygotowania nabrały rozpędu.

Przed olimpiadą w Moskwie tygodnik poświęcił dużo miejsca przygotowaniom sportowców do tej imprezy. Pisano o zawyżonych minimach olimpijskich dla pływaków (często wyższych niż rekordy Europy), które tłumaczono wyliczeniami matematycznymi i ambicjami rządzących. Władze z jednej strony uważały, że „po latach upokorzeń w pływaniu stajemy się niemal mocarstwem”, z drugiej zaś zakładały, że jeżeli chociaż jeden zawodnik znajdzie się w finale,

³ *Ibidem.*

⁴ *Ibidem.*

to plan zostanie wykonany⁵. Roman Szymczak – autor artykułu – jeszcze w styczniu pisał o wyśrubowanych minimach (lecz uzasadnionych – jak próbował przekonywać), treningu oraz szkoleniu pływaków, gdzie największym problemem był brak zaplecza. W czerwcu w reportażu pt. *Wiatr od szczytów* opowiedział o prawdziwych problemach dręczących kadrę pływacką⁶. Dopiero wtedy można przeczytać o tym, że sportowcy nie mogą stosować tzw. diety Astranda, bo brakuje im mleka, że wydziela się im witaminy według jakiegoś specjalnego klucza, a wśród szkoleniowców mają miejsce niesnaski oraz że co drugi z nich myśli o tym, żeby zmienić zawód. O takich sprawach tygodnik informował miesiąc przed rozpoczęciem igrzysk.

Jerzy Iwaszkiewicz w artykule pt. *Odbicie z pięty* nie dawał wiele szans Tadeuszowi Ślusarskiemu, a na pewno nie szans na medal⁷. Przypomniął poprzednie starty tyczkarza oraz jego obecną formę (nie najlepszą, a na dodatek przytrafiła się kontuzja pięty). Wymienił groźnych rywali, którzy skakali wówczas znacznie wyżej niż Ślusarski i zakończył tekst kilkoma zdaniami wyrażającymi wiarę w to, że „będzie dobrze”⁸. Dziennikarz uznał Ślusarskiego za przegranego, zanim ten wyszedł na stadion, lecz przyznał sobie prawo do pomyłki, ponieważ jednym z największych atutów sportu jest jego nieprzewidywalność.

Według „Sportowca”, polskie sposobienie się do startu w stolicy ZSSR przebiegało z mozolem, licznymi problemami, ale jeszcze „bez zadyszki”, tzn. zdarzały się pewne niedociągnięcia, pojawiały się pewne braki, ale póki co przygotowania nie traciły rozpędu i miały zostać ocenione dopiero po powrocie Polaków z Moskwy. W tygodniku widać jednak pewną prawidłowość: im bliżej Igrzysk, tym więcej pisano o kłopotach w olimpijskim obozie.

Po zapadnięciu decyzji o bojkocie olimpiady w Moskwie

Dnia 25 lipca 1969 r. na wyspie Guam została przedstawiona tzw. doktryna Nixona, w której prezydent USA oznajmił, że jego państwo nie będzie brało na siebie całej odpowiedzialności za obronę sojuszników i nie będzie obrony w całości finansować⁹. Dało to początek nowej strategii Stanów Zjednoczonych i krajów sprzymierzonych, której nadrzędnym celem stało się ograniczenie ryzyka wybuchu wojny. Do tego celu prowadzić miało m.in. zahamowanie wyścigu zbrojeń, redukcja wydatków zbrojeniowych i utworzenie sieci wzajemnych powiązań, które miały stanowić „tarczę ochronną” dla agresywnych działań ZSSR¹⁰. Z kolei Związek Radziecki podczas XXIV Zjazdu KPZR

⁵ R. Szymczak, *Szaleństwa i metody*, „Sportowiec” 1980, nr 2.

⁶ R. Szymczak, *Wiatr od szczytów*, „Sportowiec” 1980, nr 24.

⁷ J. Iwaszkiewicz, *Odbicie z pięty*, „Sportowiec” 1980, nr 25.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Najnowsza historia świata*, t. II, red. A. Patek, J. Rydel, J. J. Węc, Kraków 2000, s. 122.

¹⁰ *Ibidem*, s. 122.

w 1971 r. przyjął tzw. „program pokoju”, w którym w sześciu głównych punktach była mowa o: zapobieganiu wybuchowi wojny, uznaniu granic państw europejskich, rozbrojeniu jądrowym, a także o ochronie praw człowieka¹¹. Oba bloki wkroczyły więc w „erę negocjacji i pokojowego współzawodnictwa”, nazywaną też okresem odprężenia.

Wyznacznikami tego okresu stały się rokowania w sprawie ograniczenia broni strategicznej. Pierwsze z nich (SALT) w latach 1969–1972 zakończyły się podpisaniem w Moskwie dwóch dokumentów: układu o pociskach antybaliistycznych oraz tymczasowego porozumienia o strategicznych broniach ofensywnych¹². Negocjacje miały charakter tymczasowy, dlatego też już w listopadzie 1972 r. podjęto rozmowy nad stałym układem. W końcu SALT II został zaakceptowany przez obie strony podczas spotkania w czerwcu 1979 r. w Wiedniu, jednak nie został ratyfikowany przez Stany Zjednoczone¹³.

Okres odprężenia zmieniał się w okres napięcia pod wpływem wydarzeń, które miały miejsce w latach siedemdziesiątych. W 1973 r. rozpoczęła się wojna izraelsko-arabska¹⁴. ZSRR i USA opowiedziały się po stronie swoich sojuszników (Rosjanie dostarczyli wojskom egipsko-syryjskim nowoczesny sprzęt, natomiast Amerykanie wysłali broń do Izraela) i tym samym wojna na Bliskim Wschodzie przybrała charakter zastępczego konfliktu między mocarstwami.

Kolejny punkt zapalny stanowiła podniesiona przez prezydenta Jamesa Cartera do rangi problemu międzynarodowego ochrona praw człowieka. Tymczasem nowa konstytucja ZSRR, uchwalona w 1977 r., uznawała władzę partii za najwyższą i niepodzielną, a na obywatela nakładała obowiązek donoszenia w przypadku zauważenia „zachowań antyspołecznych” (do takich należała m.in. krytyka obecnego ustroju)¹⁵. Gdy na forum międzynarodowym poruszano problem praw człowieka, między USA i Związkiem Radzieckim dochodziło do spięć.

Poważne zaniepokojenie wśród państw zachodnich wywołały zbrojne działania Moskwy w latach 1977–1978, kiedy Związek Radziecki rozmieścił w Europie nowoczesne rakiety średniego zasięgu SS-20 i osiągnął strategiczną przewagę na kontynencie¹⁶. Już w styczniu 1979 r. doszło do spotkania przedstawicieli USA, Wielkiej Brytanii, Francji i RFN, podczas którego podjęto decyzję o umieszczeniu na terenie Europy pocisków średniego zasięgu typu Cruise i 108 rakiet Pershing¹⁷.

¹¹ J. Kukulka, *Historia współczesna stosunków międzynarodowych: 1945–2000*, Warszawa 2001, s. 182.

¹² *Najnowsza historia...*, t. II, s. 123.

¹³ J. Kukulka, *Historia...*, s. 185.

¹⁴ S. Arnold, W. Kurkiewicz, A. Tatomir, W. Żurawski, *Dzieje świata. Chronologiczny przegląd ważniejszych wydarzeń*, Warszawa 1996, s. 608.

¹⁵ *Najnowsza historia...*, t. II, s. 173.

¹⁶ *Ibidem*, s. 126.

¹⁷ *Ibidem*, s. 128.

Konflikt narastał. Do jego wybuchu doprowadziła ostatecznie inwazja wojsk radzieckich w Afganistanie w nocy z 25 na 26 grudnia 1979 r.¹⁸ Moskwa zdecydowała się na bezpośrednią interwencję, gdy władza komunistów afgańskich, którzy w 1978 r. dokonali przewrotu w kraju, była zagrożona i zaistniało realne niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się na terytorium Afganistanu rewolucji z Iranu¹⁹.

Już na początku 1980 r. prezydent USA James Carter zapowiedział nałożenie sankcji politycznych i gospodarczych na Związek Radziecki, którego agresja została potępiona również przez ONZ²⁰. Restrykcje objęły zarówno dostawy zboża, jak i eksport przemysłowo-technologiczny do ZSSR. Ponadto podczas 82. sesji MKOl w Lake Placid niespodziewanie pojawił się sekretarz stanu USA Cyrus Vance, który wystąpił z ostrym atakiem na Związek Radziecki i zaproponował odwołanie letnich igrzysk w tym roku lub przeniesienie ich w inne miejsce²¹. Wezwanie do bojkotu olimpiady w Moskwie zapoczątkowało zacięte dyskusje²². Państwa azjatyckie i afrykańskie, dla których uczestnictwo w igrzyskach olimpijskich stanowiło najlepszą okazję do zmanifestowania swojego istnienia, nie kwapiły się do tego, by z powodu odległego Afganistanu zrezygnować ze startu w Moskwie. Ważniejsze jednak były zobowiązania sojusznicze i względy gospodarcze. Sam Afganistan liczył się coraz mniej w tej walce mocarstw. ZSRR wkroczył do tego kraju, by ratować swój prestiż, natomiast USA musiały go odbudować po niekorzystnym dla Stanów Zjednoczonych konflikcie z Iranem, tym bardziej że zbliżały się wybory prezydenckie.

Ta sytuacja miała nie tylko wymiar polityczny – jak sugeruje się w większości opracowań na temat olimpizmu. Agresorem był organizator igrzysk, wobec czego ich potencjalni uczestnicy stanęli przed dylematem: pojechać do Moskwy i podtrzymać ciągłość igrzysk olimpijskich, co pociągało za sobą legitymizację poczynań ZSRR, czy zbojkotować olimpiadę, a tym samym podważyć trwałość idei olimpijskiej.

W efekcie reprezentacje 56 państw nie pojechały do Moskwy, a wśród nich, oprócz USA, znalazły się m.in. drużyny Japonii, RFN, Kenii i Kanady²³. Wielka Brytania, Hiszpania i Francja zabroniły swoim sportowcom reprezentowania

¹⁸ J. Kochanowski, *Olimpiady pełne polityki*, „Wiedza i Życie” 1996, nr 7, s. 42.

¹⁹ *Najnowsza historia świata*, t. III, red. A. Patek, J. Rydel, J. J. Węc, Kraków 2000, s. 17–18.

²⁰ J. Kochanowski, *Olimpiady...*, s. 43.

²¹ M. Żukowski, *Polityka: bojkoty i pochwały*, [w:] *Szóste koło. Od Aten do Atlanty*, red. E. Litwiniak, Warszawa 1996, s. 37.

²² Trudno ustalić dokładną datę wystąpienia Jimmy’ego Cartera, gdyż w jednych opracowaniach jest mowa o styczniu: np. wg Jerzego Kochanowskiego miało ono miejsce 20 I 1980 r. (J. Kochanowski, *Olimpiady...*), a w innych o lutym (T. Olszański, *Osobista historia olimpiad*, Warszawa 2000, s. 185).

²³ Większość źródeł podaje 56, ale spotkałam się także z informacjami o 55 czy nawet 63 krajach, które zbojkotowały Olimpiadę w Moskwie.

kraju pod narodowymi flagami. Obecność 16 państw w stolicy ZSRR zaznaczona była jednym honorowym przedstawicielem lub reprezentacją startującą pod flagą narodowego komitetu olimpijskiego, względnie pod flagą olimpijską²⁴. Fakt ten został zignorowany przez kamery podczas przekazywanej na żywo transmisji telewizyjnej z ceremonii otwarcia Igrzysk w Moskwie.

Pierwszą reakcją „Sportowca” na wiadomość o bojkocie igrzysk w stolicy ZSRR przez USA i inne kraje był felieton Witolda Duńskiego pt. *List*²⁵. Redaktor zamieścił w nim fragmenty listów, z których przebijała obawa o to, że olimpiada może się w ogóle nie odbyć. Duński w swoim tekście przypomniął o ciągłości igrzysk i ich ponadczasowości. Za winnego zaistniałej sytuacji uznał prezydenta Cartera, który według niego powiązał politykę ze sportem, bowiem miał „własne sprawy do wygrania”²⁶. Jednak – jak redaktor zauważył – na szczęście dla olimpizmu i całego sportu przewodniczący MKOl Michael Killanin nie dopuścił do wciągnięcia igrzysk w świat polityki i postanowił, że olimpiada w Moskwie jednak się odbędzie.

Przez dwa numery tygodnika przetaczała się dyskusja pt. *Nie rwać historii*²⁷. Według „Sportowca”, batalia ta toczyła się w obronie tradycji i idei, a przeciw polityce i nieodpowiedzialności. Zaczęła się wstępem, w którym podkreślono przywiązanie Europy do historii i wartości, jakie niesie ze sobą tradycja. Przeciwwstawiono je amerykańskiej lekkomyślności, która doprowadziła do tego, że politycy USA wystąpili przeciw „historii, tradycji i Moskwie”²⁸. Tygodnik sugerował, że Amerykanom zależy na rozgłosie i dlatego z zawodów sportowych próbują uczynić „zawody polityczne”. „Sportowiec” rzucił hasło walki o przetrwanie igrzysk olimpijskich. Odpowiedzieli na nie działacze, historycy, pisarze – ludzie polityki, sportu i kultury. Jako pierwszy wypowiedział się Włodzimierz Reczek – członek MKOl, który podkreślił trwałość ruchu olimpijskiego oraz uniwersalny charakter olimpiad.

Następnie pojawiły się opinie na temat postawy władz amerykańskich. Profesorowie: Józef Kukułka z Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW oraz Remigiusz Bierzanek z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych zwracali uwagę, że postawa USA prowadzi do napięć w stosunkach międzypaństwowych. Uznali też, że obecną sytuację spowodowały wewnętrzne problemy Stanów Zjednoczonych, które były wynikiem walki politycznej w kołach rządzących w USA. Jednocześnie Józef Kukułka zasugerował, że postępowanie amerykańskich polityków wynika również z tego, że udało im się „w tym nastrojeniu zimnowojennym uruchomić mechanizm sojuszu atlantyckiego”, czyli, że Stany

²⁴ W. Lipoński, *Od Aten do Atlanty: minihistoria nowożytnych igrzysk olimpijskich: 1896–1996*, Poznań–Warszawa 1996, s. 63.

²⁵ W. Duński, *List*, „Sportowiec” 1980, nr 5.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Nie rwać historii*, „Sportowiec” 1980, nr 6 i 7.

²⁸ *Ibidem*, nr 6.

poczuły się na tyle silne, by móc wykonać tak ryzykowny ruch, jakim był bojkot olimpiady w Moskwie²⁹. Z kolei Remigiusz Bierzanek przypomniał, że największe „straty” może ponieść młodzież, której pozbawi się tego wspaniałego przeżycia, jakim jest uczestnictwo w igrzyskach.

Pisarz i reżyser Helmut Kajzar okazał się optymistą, ponieważ liczył na „takt polityków”, ale także realistą, gdyż brał pod uwagę fakt, że sportem jako narzędziem propagandy często się manipuluje³⁰. Współczuł amerykańskim sportowcom i kibicom, którzy zostali „wmanewrowani” w tę „wysoce nieprzyjemną” sytuację³¹. Z kolei pisarz Marian Grześciak zamiar przerwania ciągłości igrzysk olimpijskich nazwał „nowoczesną formą barbarzyństwa”³² i wraz z Witoldem Dłuzniakiem (prezesem Polskiego Związku Kolarskiego) kładli nacisk na to, jak krzywdząca byłaby taka sytuacja dla sportowców nie tylko z krajów bojkotujących imprezę, ale i dla całego kręgu sportowego.

Dziennikarz Andrzej Bilik zwrócił uwagę czytelników na przewrotność krajów zachodnich, które zawsze – według niego – głosiły, że nie można wiązać sportu z polityką. Jednak w Stanach Zjednoczonych w 1980 r. odbywały się wybory, dlatego wezwano świat do zbojkotowania moskiewskiej olimpiady. Wezwanie to – zdaniem Bilika – nawet w opowiadających się bojkotem państwach z Zachodu nie spotkało się z pełnym zrozumieniem. Mimo to kraje zachodnie poparły USA, natomiast żaden z rozmówców nie poruszył tej kwestii. Z artykułu wynikało jasno, że zachodni sojusznicy nie zgadzają się na „anty-olimpijskie” działania Stanów Zjednoczonych, nikt jednakże „nie pokusił się” o wyjaśnienie powodów i skali bojkotu. Czytelnicy „Sportowca” nie dowiedzieli się, jakie były argumenty krajów zachodnich i co zadecydowało o tym, że na najważniejszej imprezie sportowej nie było reprezentowanych aż 56 państw.

Historyk sportu Grzegorz Młodzikowski przypomniał kilka podstawowych zasad olimpizmu: pierwszą – że „sport nie może i nie powinien uczestniczyć w konfliktach dzielących ludzi od siebie”, drugą – że igrzyska przydziela się miastu, a nie państwu, oraz trzecią – o odbywającym się przemarszu idei olimpijskiej przez kontynenty, który służy jej rozpowszechnianiu³³. Następnie zaś dobitnie stwierdził, że Stany Zjednoczone podważyły wszystkie te zasady w imię własnych interesów.

Z cyklu *Nie rwać historii* wyłania się kilka wniosków: ruch olimpijski wraz z jego ideami i zasadami „jest czysty jak łąza”, wolny od nacisków, choć nieraz były one stosowane; igrzyska stanowią własność wszystkich narodów, ale jednocześnie – co wywołuje ogromne zdziwienie i oburzenie – część z tych narodów chce się zbuntować i zrezygnować, jak przedsiębiorca, z udziału

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*.

³³ *Ibidem*.

„w firmie o nazwie Olimpiada”. Ponieważ zawsze musi być ktoś winny, oskarża się więc prezydenta Cartera i amerykańskie władze, uznając Stany Zjednoczone za jedynych sprawców zaistniałej sytuacji.

„Sportowiec” nie bez satysfakcji relacjonował także przebieg obrad MKOl w Lake Placid, na których postanowiono, że Igrzyska w Moskwie jednak się odbędą. Zwrócono uwagę, że lord Killanin nie podał ręki przedstawicielowi rządu USA oraz podkreślono, że zmienił się nastrój podczas trwającej w Lake Placid olimpiady i „nawet wśród najbardziej żądnych sensacji dziennikarzy pojawił się szacunek dla działaczy olimpijskich”³⁴. Z entuzjazmem pisano o obrońce idei i uniwersalizmu ruchu olimpijskiego.

Głos zabrali wreszcie sportowcy. Już w lutym na łamach tygodnika wypowiedział się Sławomir Romanowski (polska nadzieja strzelecka na medal), który nie wyobrażał sobie, że Igrzyska mogłyby się nie odbyć³⁵. Cytowano Monique Berlioux – ówczesną dyrektorkę MKOl, która zapewniła, że Komitet udzieli wszelkiej pomocy wszystkim sportowcom, którzy wyrazili chęć startu na olimpiadzie, lecz zostali pozbawieni wsparcia przez swoje państwa³⁶.

Dramatyczny wręcz wydał się opis protestu norweskich zapaśników, którzy w ostatniej chwili (mimo że byli już zważeni i wylosowali przeciwników) zrezygnowali z walki w eliminacjach, ponieważ – jak się okazało – dostali wiadomość, że norweska Federacja Związków Sportowych postanowiła wycofać zawodników swego kraju z udziału w moskiewskiej imprezie. Tak więc, wycofując się z zawodów w Czechosłowacji, wyrazili swój protest przeciw decyzji, której „miało nie być”. Szef ekipy norweskiej przypomniał, że dwa miesiące wcześniej otrzymał zapewnienie od Komitetu Olimpijskiego w Norwegii, że sportowcy tego kraju będą walczyć o medale w Moskwie. Nie rozumiał też stanowiska Komitetu, który z jednej strony mówił o bojkocie, a z drugiej zaznaczył, że nie widzi żadnych przeszkód, „aby nadal rozwijać kontakty sportowe z zawodnikami radzieckimi”³⁷. Wszyscy norwescy zapaśnicy zostali zdyskwalifikowani i według przepisów uznani za pokonanych, ale przecież nie to się liczyło. Ważny był ich głos – głos sprzeciwu i nadziei na to, że jednak pojawią się w stolicy ZSRR.

Na łamach „Sportowca” swoją opinię wyrazili też polscy zawodnicy, którzy w artykule o wymownym tytule *Żal* wypowiedzieli się na temat absencji wielu ich kolegów w Moskwie³⁸. Skoczek wzwyż Jacek Wszół zaznaczył, że do stolicy ZSRR nie przyjadą jego najgroźniejsi rywale, i z tego powodu czuje żal, że odebrano im szansę na występ i że on sam nie będzie mógł się z nimi zmierzyć, a tym samym udowodnić, że jest najlepszy. Jan Kowalczyk (mistrz Polski

³⁴ J. Iwaszkiewicz, *Jak od wieków*, „Sportowiec” 1980, nr 8.

³⁵ R. Szymczak, *Czterdzieści sekund przerwy*, „Sportowiec” 1980, nr 6.

³⁶ W. Duński, *Jasność*, „Sportowiec” 1980, nr 14.

³⁷ J. Świerczyński, *Protest Norwegów*, „Sportowiec” 1980, nr 17.

³⁸ *Żal*, „Sportowiec” 1980, nr 25.

w skokach przez przeszkody) mówił, że po raz pierwszy od dawna Polacy mają naprawdę dobry zespół, lecz mimo to nie wyleczą się z kompleksów, gdyż nie będzie tych, z którymi chcieliby wygrać. Kajakarz Jerzy Opara przypomniał o trudzie, pracy i poświęceniu – „wymaganiach” przygotowania do imprezy tej rangi. Natomiast Agnieszka Czopkówna (młoda polska pływaczka) bała się, że nawet jeśli zdobędzie medal, to zawsze znajdzie się ktoś, kto wypomni jej, że wywalczyła go, bo zbrakło konkurentek.

Inną wymowę miała opinia Janusza Pawluka (wicedyrektora GKKFiS), który uważał, że brak zawodników amerykańskich odbije się niekorzystnie na dwóch dyscyplinach: pływaniu i jeździectwie, natomiast lekkoatletyka niewiele na tym straci³⁹. Zaznaczył, że zmniejszenie się konkurencji nie będzie dla nas ułatwieniem, a wręcz przeciwnie – skomplikuje naszą sytuację; odwołał się tu do przykładu pływaków i wysunął teorię, że nieobecność Amerykanów w tej dyscyplinie sprawi, iż Węgrzy (a nie Polacy) powrócą do kraju z „gradem medali” pływackich. O ile sportowcy mówili o braku swoich kolegów (i związanej z tym „kadłubowości” niektórych dyscyplin) oraz zagrożeniu idei olimpijskiej, o tyle działacze „przekuwali” nieobecność zachodnich sportowców na medale, i za głównych rywali uważali ekipy z „bratnich narodów”.

Ślubowanie sportowców to podniosła uroczystość. Relacja z niej znalazła się również w tygodniku, który podał informacje o tym, gdzie i kiedy się odbywała oraz kto brał w niej udział. Jednak najwięcej miejsca poświęcił wystąpieniu sekretarza KC PZPR Jerzego Łukaszewicza, który nie bez satysfakcji podkreślił, że Igrzyska odbędą się mimo wszystko i na przekór tym, którzy chcieli „z radosnej manifestacji olimpijskiej uczynić przedmiot politycznej intrygi”⁴⁰. Następnie natchnął „duchem walki” polskich zawodników, w imieniu których ślubowanie złożyła Irena Szewińska.

W obronie moskiewskiej olimpiady, a przeciw bojkotowi, najczęściej padały słowa: tradycja, idea, ciągłość, pokój, ale też: intryga, interes, polityka, manipulacja, i chyba właśnie one najlepiej oddają „obraz reakcji” na zaistniałą sytuację, stanowią zestawienie argumentów „za” i „przeciw” – narzędzi, jakimi posłużył się „Sportowiec”.

Echa moskiewskiej olimpiady i powrót polskich olimpijczyków

Tygodnik podsumował olimpiadę w Moskwie jeszcze podczas jej trwania. Podsumowanie rozpoczęło się artykułem pod wiele mówiącym tytułem: *Jaka będzie przyszłość?*, w którym stwierdzono, że nieobecność sportowców amerykańskich, japońskich, „RFN i kilkunastu krajów o mniejszej sile sportowej” nie miała wpływu na poziom tych Igrzysk, lecz tylko zostawiła po sobie gorzki

³⁹ J. Iwaszkiewicz, *Wysilek*, „Sportowiec” 1980, nr 29.

⁴⁰ *Kronika tygodnia*, „Sportowiec” 1980, nr 29.

smak⁴¹. Ważniejsza wydała się dziennikarzowi obawa miast, które w przyszłości będą organizować igrzyska, o to, że ich organizacyjny wysiłek zostanie zmarnowany. Tym samym dano czytelnikom do zrozumienia, że wysiłek Moskwy został jednak zmarnowany, a przecież przykład radzieckiego miasta powinien rozwiązać wszelkie obawy.

„Sportowiec” nie mógł nie zamieścić chociażby skrótu z przemowy Leonida Breżniewa, który pogratulował wszystkim biorącym udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu olimpiady w jego państwie, a także podsumował ją, zaznaczając, że stała na wysokim poziomie sportowym i organizacyjnym oraz że była „wybitnym wydarzeniem międzynarodowym”⁴².

Odpowiedź na pytanie, czy według „Sportowca” polscy zawodnicy wrócili z XXII Igrzysk z tarczą czy na tarczy, nie jest wcale taka prosta. Czytamy więc i peany na cześć Władysława Kozakiewicza, Jana Kowalczyka czy Agnieszki Czopkówny, ale także o wielu rozczarowaniach w Moskwie. Świadczyły o tym m.in. słowa Witolda Duńskiego: „Reprezentacja kraju przywiozła ostatecznie trzydzieści dwa medale, więcej niż z jakichkolwiek poprzednich igrzysk. Mimo to, na różnych przywitaniach mówiono o niedosycie, o niewystarczającej obecności, o rzadko granych hymnach na naszą cześć”⁴³. Pierwsze doniesienia dotyczyły oczywiście powrotu polskich olimpijczyków i ich serdecznego przyjęcia na lotnisku oraz spotkań, które odbyły się 6 sierpnia w Urzędzie Rady Ministrów (z Edwardem Babiuchem) i w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (z innymi działaczami). Marian Renke – prezes PKOl – złożył sprawozdanie przed premierem, w którym z dumą podkreślił, że ponad 70% reprezentacji stanowili debiutanci, lecz powiedział także, iż „nie satysfakcjonuje w pełni liczba złotych medali”⁴⁴. Edward Babiuch nie omieszkiał zaznaczyć, że „siły, które chciały osłabić rangę moskiewskiej olimpiady, poniosły całkowitą porażkę”⁴⁵. Wśród powszechnej radości i zadowolenia pojawił się jednak niedosyt z powodu tak małej ilości złota. Nie bez goryczy wypowiedział się na ten temat Jacek Wszół – srebrny medalista tych igrzysk w skoku wzwyż⁴⁶. Przypomniawszy, że polska reprezentacja jeszcze nigdy nie przywiozła tylu medali, lecz mimo to spotkała się z niezadowoleniem. Z tekstu Witolda Duńskiego można wyczytać, że apetyty działaczy były większe i dlatego liczba przywiezionych medali nie wywołała u nich powszechnej aprobaty. Zdawano sobie z pewnością sprawę z tego (choć oficjalnie nigdy o tym nie wspomniano), iż zdobycie tak dużej liczby medali spowodowała absencja wielu zachodnich sportowców.

⁴¹ W. Duński, *Jaka będzie przyszłość?*, „Sportowiec” 1980, nr 31.

⁴² *Kronika tygodnia*, „Sportowiec” 1980, nr 34.

⁴³ W. Duński, *Finanse*, „Sportowiec” 1980, nr 37.

⁴⁴ *Kronika tygodnia*, „Sportowiec” 1980, nr 33.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ W. Duński, *Finanse*.

Tygodnik stał się także „publicznym konfesjonałem” polskich olimpijczyków. Jako pierwszy do spowiedzi przystąpił Jacek Wszola, który w wywiadzie udzielonym Markowi Józwiowi opowiedział, dlaczego mu „nie wyszło”⁴⁷. Skoczek „bił się w pierś”, mówiąc o swojej wygórowanej ambicji, złym nastawieniu podczas konkursu i siłach, które sprzysięgły się, by „przeszkodzić mu w wygranej”. Na końcu artykułu można przeczytać „pokrzepiające” słowa o tym, że porażka uczy, a co za tym idzie, polski zawodnik już nigdy nie popełni błędów z Moskwy. Wszola stwierdził, iż pogodził się z tym, że nie zdobył złota na Igrzyskach. Przeczy temu jednak złożona na łamach „Sportowca” samokrytyka.

Następny „w kolejce” był Janusz Pyciak/Peciak – pięcioboista, w którym wielu przed moskiewską imprezą upatrywało faworyta tej dyscypliny⁴⁸. Nie przywiózł on jednak żadnego medalu. Autor artykułu zdawał się tłumaczyć jego porażkę przyczynami technicznymi, brakiem wskazówek od trenera oraz tym, że sezon olimpijski był jednym z najsłabszych w karierze pięcioboisty (ostatni argument trudno zrozumieć: skoro był taki słaby, to w reprezentacji nie powinno być dla niego miejsca). Sam bohater sprawiał wrażenie, jakby spadł mu ciężar z serca. Oczywiście czuł niedosyt i przykrość z tego powodu, że nagle stał się „beziemienny”, ale z drugiej strony dostrzegł też pozytywy swojej sytuacji: spokój i ciszę – tak potrzebne, by móc się skoncentrować przed następnymi zawodami. W przeciwieństwie do Wszoly, Peciak nie opowiedział o tym, jak „kapitał” uzyskany z porażki wykorzysta w przyszłości. Skupił się na tym, co jest teraz i potrafił przełożyć to na „trening ciała i nerwów”⁴⁹.

Zupełnie inny wydźwięk miał artykuł Romana Szymczaka o Janie Kowalczyku – złotym medalistcie w jeździectwie indywidualnym, lecz to dlatego, że jego sytuacja wyglądała zupełnie inaczej niż wspomnianych powyżej sportowców⁵⁰. Podczas gdy Jacek Wszola i Janusz Pyciak/Peciak byli faworytami, którzy zawiedli, Jan Kowalczyk sprawił dużą niespodziankę swoim zwycięstwem. Dziennikarz opisał sportową „drogę przez mękę” Kowalczyka: nieudane starty, problemy z dobraniem odpowiedniego konia, a także upadek i złamanie obojczyka. Podkreślił, że ten medalista zawsze chciał występować w mundurze i gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja, skwapliwie z niej skorzystał, zaś swój sukces w konkursie indywidualnym przypisał pomocy kolegów z drużyny. Nic więc dziwnego, że tygodnik ostatni tekst z serii *Spowiedź naszych olimpijczyków* poświęcił właśnie jemu. Bohater w mundurze, pięknie prezentujący się na koniu, a w dodatku skromny – „lepszego materiału” na pozytywne zakończenie 1980 r. „Sportowiec” już nie potrzebował.

⁴⁷ M. Józwik, *Mielizna*, „Sportowiec” 1980, nr 52–53.

⁴⁸ W. Duński, *I znowu jest spokój*, „Sportowiec” 1980, nr 52–53.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ R. Szymczak, *Zmagania z losem*, „Sportowiec” 1980, nr 52–53.

Niełatwo jest ocenić, czy tygodnik uznał udział polskich olimpijczyków na Igrzyskach w Moskwie za jednoznacznie pozytywny czy negatywny. Radość mieszała się z żalem, zachwyt z rozczarowaniem i raz przeważał pogląd, że Polacy sprawili wiele miłych niespodzianek, natomiast innym razem pojawiały się głosy zawodu i stwierdzenia, że mogło być lepiej. Ogólnie można odnieść wrażenie, że więcej było niezadowolonych, którzy wynajdywali powody, by czuć się rozczarowanymi: mało złotych medali, tylko srebrne Rabsztyn i Wszoly, itd. Polscy olimpijczycy nigdy nie przywieźli tylu medali. Ten wyczyn przeszedł już do historii, a jednak nadal znajdował więcej malkontentów niż zadowolonych. Może dlatego, że mimo braku tylu znakomitych sportowców z innych krajów, przegapiliśmy swoją szansę, a może i z tego powodu, że zdobyte medale nie mogły cieszyć, bo nieobecni byli faworyci. Nikt nie rozważał tych kwestii na łamach „Sportowca”, ponieważ konsekwencje ich poruszenia mogłyby być o tyle przykre, o ile były nieprzewidywalne.

2. Nieobecność sportowców krajów socjalistycznych na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles w 1984 roku

Przygotowania do amerykańskiej olimpiady

Przed zawodami w Los Angeles działacze zapowiedzieli poprawę osiągnięć z Moskwy. Trenerzy przygotowywali swoich podopiecznych do udziału w olimpiadzie, sprawdzając ich formę na zawodach, mityngach oraz na mistrzostwach Europy i świata.

Pierwszy numer „Sportowca” z 1984 r. prawie w całości był poświęcony igrzyskom⁵¹. Czytelnik mógł się z niego dowiedzieć, kto – według tygodnika – pojedzie na te zawody i jakie są jego szanse, mógł przeczytać o historii olimpiad, a także zobaczyć Los Angeles oczami jednego z fotoreporterów czasopiśma. Tygodnik omawiał też po kolei każdą z dyscyplin – poczynając od boks, na żeglarstwie kończąc. Po przeczytaniu artykułu *Jutro Los Angeles* można było odnieść wrażenie, że tylko nieliczni sportowcy polscy jadą do Miasta Aniołów powalczyć o medale; reszta zawodników, której udało się przejść kwalifikacje, miała w stolicy Kalifornii zbierać doświadczenie⁵². „Sportowiec” przestrzegał kibiców przed zbytnim optymizmem, wykazując, że jedyne dyscypliny, w których Polacy prezentują dobry poziom, to: podnoszenie ciężarów, strzelectwo, piłka ręczna oraz żeglarstwo. Nawet lekkoatletyka nie była przez tygodnik uważana za „mocną stronę” Polaków. „Sportowiec” opisywał na swoich łamach przygotowania polskich olimpijczyków, którzy walczyli często z różnymi

⁵¹ „Sportowiec” 1984, nr 1.

⁵² *Jutro Los Angeles*, „Sportowiec” 1984, nr 1.

„niedostatkami”: własną słabością (fizyczną i psychiczną), kłopotami ze sprzętem i finansowymi.

Inne problemy miał prezes Polskiego Związku Szermierczego Adam Lisewski, dla którego Mistrzostwa Świata w Wiedniu zakończyły się klęską: „Może to dobrze, że w sumie przegraliśmy ostatnie mistrzostwa, choć mogliśmy je wygrać? To takie typowo polskie, gdy dobrze pójdzie, siada się na laurach” i dodawał, pocieszając czytelników, że „porażki nas mobilizują”⁵³.

„Ile kosztują igrzyska olimpijskie?” Na to pytanie próbował odpowiedzieć Jan Okulicz⁵⁴. Redaktor odwołał się do historii i przytoczył koszty powojennych igrzysk olimpijskich, jednak w większości tekst został poświęcony amerykańskiemu komitetowi olimpijskiemu. Według Okulicza, cały świat, a wraz z nim MKOl, był zaniepokojony poczynaniami przewodniczącego tego komitetu Petera Ueberrotha, który postanowił nie tylko zorganizować niezwykle pokazową imprezę, ale jeszcze na niej zarobić. Ueberroth nie mógł skorzystać z dotacji państwowych, więc przyciągnął sponsorów. Najważniejszym z nich była sieć restauracji Mc Donald, stąd nazwano te igrzyska „hamburgerową olimpiadą”, o czym nie bez satysfakcji przypominał redaktor tygodnika. Zresztą w „Sportowcu” często przewijał się temat finansów gromadzonych przez Ueberrotha: drogie bilety, opłaty za każdy kilometr sztafety olimpijskiej, sprzedany czas antenowy itd.

Problemy finansowe gospodarzy igrzysk nie dotyczyły Polaków, dla których ważniejsze było, jakie koszty poniesie polska reprezentacja. Jan Okulicz pisał o 40 mln zł „na wszystko”⁵⁵, czyli na podróż, zakwaterowanie, wyżywienie itp. Taką kwotą na zorganizowanie wyjazdu i pobytu w Los Angeles polskich olimpijczyków dysponował PKOl, lecz po podliczeniu kosztów redaktorowi wyszło, że na „wszystko” nie wystarczy. Jak się okazało, największym sponsorem sportowców (oprócz państwa oczywiście) była Polonia. Tygodnik często pisał o różnych dotacjach i wpłatach od Polaków z zagranicy, a zwłaszcza od Polonii amerykańskiej.

Tymczasem polscy zawodnicy ćwiczyli wytrwale, by trafić z dobrą formą na igrzyska olimpijskie, o czym donosiła seria artykułów pt. *Kierunek Los Angeles*, w której opisywano sposobienie się sportowców różnych dyscyplin do tej najważniejszej imprezy.

Witold Duński zajrzał do Drzonkowa, gdzie mieścił się ośrodek treningowy pięcioboistów⁵⁶. Trener Andrzej Dominiak miał „problem bogactwa” zawodników, tj. zbyt wielu młodych chciało pojechać na igrzyska. Był też problem ze zdrowiem Janusza Peciaka, który leżał w szpitalu z kontuzją, a nikt nie wyobra-

⁵³ A. Bleja, *Nowy dźwięk kling*, „Sportowiec” 1984, nr 3.

⁵⁴ J. Okulicz, *Pomówmy o pieniądzach*, „Sportowiec” 1984, nr 1.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ W. Duński, *Pyzy bez cukru*, „Sportowiec” 1984, nr 11.

żał sobie, że najlepszego polskiego pięcioboisty mogłoby zabraknąć w Los Angeles. Następny problem stał się tematem artykułu *Pyzy bez cukru*, kiedy okazało się, że zawodnicy nie odżywiali się prawidłowo, a tym samym brakowało im energii potrzebnej, żeby walczyć o wysokie lokaty.

Witold Duński rozmawiał z Jerzym Wawrzyniakiem – prezesem Polskiego Związku Jeździeckiego. Redaktor rozpoczął rozmowę niekonwencjonalnym stwierdzeniem, że „konie się martwią”⁵⁷ i „chcą wiedzieć, czy zostaną olimpijczykami”⁵⁸. Potem wywiad toczył się „planowo” – tzn. Wawrzyniak opowiedział, jakie przygotowania poczynił Związek oraz o tym, że cały ciężar utrzymania jeździectwa GKKFiS przerzucił na hodowców koni. Jak się okazało, to nie finanse, ale brak koni stanowił najistotniejszy problem. Jan Kowalczyk – mistrz olimpijski z Moskwy – poza Artemorem, który najlepsze lata miał już za sobą, nie miał żadnego innego wierzchowca. Dlatego też Związek chciał „...zaapelować do serc i sumień ludzi w Mosznej i Kozienicach, by pomogli”, co w praktyce równało się odebraniem koni dwóm innym zawodnikom⁵⁹.

Seria artykułów *Kierunek Los Angeles* przedstawiała nie tylko polskich sportowców, ale również z zagranicy (głównie z USA). Jedną z bohaterek takiego artykułu została amerykańska biegaczka Mary Decker, której życie i karierę sportową opisał Andrzej Krzesiński w tekście pt. *Zanim rewolwer wypali*⁶⁰. Zawodniczkę tę uznano w nim za bohaterkę: małą, szczupłą, z ogromną determinacją podchodziła do treningów, z jeszcze większą do startów, nie poddawała się mimo wielu operacji, a do tego nie miała udanego życia osobistego. Żaden z polskich sportowców nie został przedstawiony w tak korzystnym świetle, jak Mary Decker.

Największe emocje wśród czytelników wyzwała piłka nożna, a konkretnie awans polskich piłkarzy do turnieju olimpijskiego. Jeszcze w marcu Krzysztof Wągrodzki pisał *Wygrać z NRD*⁶¹, a już w maju pojawił się artykuł Andrzeja Opara pod wiele mówiącym tytułem *Cicho o olimpijskim futbolu*⁶². Piłkarze przegrali eliminacje i to wcale nie w „meczu o wszystko” z NRD, ale z Duńczykami, o których pisano później, że „walczyli z zaskakującą pasją”⁶³. Zaskakujący był brak formy polskich piłkarzy, którzy „jak mantrę” powtarzali, że „zakwalifikowanie się na olimpiadę jest marzeniem każdego sportowca”⁶⁴. Wągrodzki w artykule pod tytułem *Cud zdarzył się tylko raz... szukał przyczyn słabej formy polskich futbolistów*⁶⁵. Tytułowym cudem był występ polskich

⁵⁷ W. Duński, *Prezes galopuje*, „Sportowiec” 1984, nr 4.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ A. Krzesiński, *Zanim rewolwer wypali*, „Sportowiec” 1984, nr 18.

⁶¹ K. Wągrodzki, *Wygrać z NRD*, „Sportowiec” 1984, nr 13.

⁶² A. Opara, *Cicho o olimpijskim futbolu*, „Sportowiec” 1984, nr 18.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ K. Wągrodzki, *Cud zdarzył się tylko raz...*, „Sportowiec” 1984, nr 18.

piłkarzy na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium, potem już żadnych cudów nie było. Według Wądrodzkiego, główny problem stanowił brak olimpijskiej drużyny, a jeszcze większy – niemożność porozumienia się trenerów: młodzieżówki, pierwszej reprezentacji i klubów. Reprezentacja olimpijska była „niechcianym dzieckiem” PZPN, dla którego brakowało czasu, miejsca i odpowiednich ludzi.

Hubert Wagner powrócił na stanowisko trenera męskiej reprezentacji siatkówki, a wraz z nim powróciła nadzieja na odrodzenie się siatkarzy. Jednak – jak zauważył Zdzisław Ambroziak – Wagner nie wrócił po to, by obiecać, że zawodowcy zdobędą złoto jak w Montrealu, lecz po to, by w ogóle podnieść poziom tej drużyny⁶⁶. Twierdził: „Musimy mieć medal w Los Angeles, po prostu żeby istnieć jako grupa” i stosował wobec swoich zawodników trening, jaki „zafundował” wcześniej złotym medalistom z 1976 r.⁶⁷ Ambroziak dostrzegł powody słabej formy siatkarzy nie w osobie trenera i sposobie prowadzenia ćwiczeń, lecz wskazał na kilka innych odpowiedzialnych za ten stan rzeczy aspektów, tj. na mylną ocenę gry przeciwników, brak lidera i utalentowanych graczy, czy nawet pewną nonszalancję wśród starszych zawodników.

O tym, jak istotna była dla „Sportowca” olimpiada w 1984 r., świadczyła *Kronika olimpijska*, pojawiająca się prawie w każdym numerze tygodnika aż do końca kwietnia. *Kronika* była zbiorem ciekawostek i informacji o igrzyskach olimpijskich oraz o tym, co się wokół nich dzieje. Czytelnik mógł się z niej dowiedzieć o planach ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk, o funduszach zasilających konto PKOl, uczestnikach i organizatorach, itp.

Tematyka olimpijska przewijała się w „Sportowcu” bardzo często, aż do pamiętnego maja 1984 r. Jeszcze na początku stycznia Witold Duński pisał: „28 lipca nastąpi uroczyste otwarcie letnich igrzysk olimpijskich. W następnych dniach rozpocznie się walka. Szlachetna, braterska, pokojowa. Wezmą w nich udział zawodnicy, trenerzy, działacze, dziennikarze i politycy. Sami czciciele idei olimpijskiej i hasła «niech zwycięży lepszy»”⁶⁸. Natomiast PKOl w *Apelu olimpijskim* zamieszczonym na łamach tygodnika wzywał sportowców: „Zdobycie kółka olimpijskie na kolejne igrzyska! [...] Godnie reprezentujcie Polskę w Los Angeles”⁶⁹.

Czas pokazał, że były to puste słowa. Ci, którzy odebrali je jako obietnicę na udział polskich sportowców w igrzyskach w Mieście Aniołów, gorzko się potem rozczarowali.

⁶⁶ Z. Ambroziak, *Młyn*, „Sportowiec” 1984, nr 12.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ W. Duński, *Dziesięć przykazań*, „Sportowiec” 1984, nr 1.

⁶⁹ *Trudna decyzja*, „Sportowiec” 1984, nr 20.

Po oświadczeniu ZSRR o bojkocie Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles

W odbywających się w 1980 r. wyborach prezydenckich w USA zwyciężył republikanin Ronald Reagan⁷⁰. Już w styczniu 1981 r., obejmując urząd, Reagan uznał, że „odprężenie było drogą o ruchu jednokierunkowym, którą Związek Radziecki wykorzystywał dla swych własnych celów”⁷¹. Wypowiedź nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych zapowiedziała twardą politykę wobec ZSRR i jego sojuszników. Świadczyły o tym następne posunięcia Waszyngtonu: decyzja o podjęciu prac nad bronią neutronową (czerwiec 1981 r.), przyjęcie 5-letniego planu zbrojeń (luty 1982 r.), sankcje nałożone na ZSRR i Polskę po wprowadzeniu w niej stanu wojennego (grudzień 1983 r.)⁷². Już w roku 1982 Reagan ogłosił rozpoczęcie prac nad rakietami średniego zasięgu Pershing II i rozszerzył embargo na dostawy wyposażenia potrzebnego do budowy gazociągu eurosyberyjskiego⁷³. Po śmierci Leonida Breżniewa stosunki amerykańsko-radzieckie stopniowo zaczęły ulegać zmianie. Prezydent USA zniósł sankcje dotyczące materiałów na syberyjski gazociąg, a już w lutym 1983 r. doszło do wznowienia rokowań genewskich w sprawie redukcji zbrojeń strategicznych⁷⁴. Jednak kolejne wydarzenia sprawiły, że konflikt między oboma mocarstwami zaczął znów narastać. We wrześniu 1983 r. radziecka obrona przeciwlotnicza zestrzeliła południowokoreański samolot pasażerski lecący nad Sachalinem; zginęło wówczas 269 osób, w tym 61 Amerykanów⁷⁵. Reagan zareagował ostro, wypowiadając się o „akcie barbarzyństwa ze strony państwa nieuznającego żadnych praw człowieka ani ceny życia ludzkiego”⁷⁶. Miesiąc później nastąpiła inwazja wojsk amerykańskich na Grenadę, potępiona przez ONZ⁷⁷. Mimo to Reagan kontynuował ofensywę nie tylko zbrojeniową, lecz także propagandową, w której głównymi hasłami były m.in. bezpieczeństwo zachodniej Europy i USA oraz łamanie przez ZSRR ustaleń w sprawie ograniczeń broni strategicznej. Ekipie z Waszyngtonu udało się doprowadzić do tego, że europejskie parlamenty sojuszników USA po kolei przegłosowały rządowe wnioski w sprawie instalacji amerykańskich rakiet na terenie swoich krajów. Od końca listopada 1983 r. Stany Zjednoczone zaczęły rozmieszczać w Europie Zachodniej rakiety średniego zasięgu Pershing II⁷⁸. Związek Radziecki w styczniu 1984 r. oskarżył USA o łamanie układu o kontroli zbrojeń i zerwał genewskie rokowania⁷⁹.

⁷⁰ P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90-tych*, Wrocław 1992, s. 1022.

⁷¹ Cyt. za: J. Kukulka, *Historia...*, s. 271.

⁷² *Ibidem*, s. 263, 269.

⁷³ *Najnowsza historia...*, t. III, s. 7.

⁷⁴ *Loc. cit.*

⁷⁵ J. Kochanowski, *Olimpiady...*

⁷⁶ Cyt. za: *Najnowsza historia...*, t. III, s. 11.

⁷⁷ J. Kochanowski, *Olimpiady...*, s. 43.

⁷⁸ J. Kukulka, *Historia...*, s. 263.

⁷⁹ *Najnowsza historia...*, t. III, s. 11.

Na rok przed olimpiadą w Los Angeles w prasie radzieckiej zaczęły pojawiać się informacje o wzrastającej przestępczości w Mieście Aniołów, które nazwano „miastem morderców”, a Kalifornię określono jako „siedlisko chorób, smogu i rozpusty”⁸⁰. Według radzieckiej propagandy, w Los Angeles grasowały paramilitarne bandy, których celem miał być atak na sportowców z krajów socjalistycznych. Gęsty smog natomiast stanowił zagrożenie dla maratończyków i wszystkich innych zawodników uprawiających dyscypliny wytrzymałościowe. Ten smog nie przeszkodził jednak w 1978 r. przedstawicielowi ZSRR w zgłoszeniu za amerykańską kandydaturą na posiedzeniu MKOl, które odbywało się w Mieście Aniołów⁸¹.

Dnia 7 maja 1984 r. agencja TASS obwieściła w swoim komunikacie, że z powodu braku pisemnych gwarancji ze strony organizatorów na zapewnienie bezpieczeństwa sportowcom ZSRR i innych krajów socjalistycznych, władze Związku Radzieckiego, nie chcąc narażać swoich zawodników na niebezpieczeństwo, zmuszone są odwołać ich start na igrzyskach w Los Angeles⁸². Wkrótce po radzieckiej deklaracji za bojkotem (a właściwie za ZSRR) opowiedziała się Bułgaria, a następnie NRD i Kuba. Zwlekały Węgry i Polska, natomiast Rumunia ku zaskoczeniu wszystkich postanowiła wziąć udział w tej olimpiadzie. Węgrzy, widząc, że Polska nie pójdzie drogą Rumunii, 14 maja zrezygnowali z wysłania swoich zawodników do Los Angeles⁸³. PKOl uczynił to samo na zebraniu 17 maja⁸⁴, bez żadnego głosowania. Nieliczni, jak Irena Siewińska, Janusz Peciak czy prezes Związku Piłki Ręcznej Stefan Monikowski, wystąpili przeciwko stanowisku PKOl, a Monikowski wręcz stwierdził, że „...nasza absencja w Los Angeles spowoduje zawał polskiego sportu”⁸⁵. Niemniej jednak Polski Komitet Olimpijski powziął już postanowienie i nie zamierzał go zmieniać.

Na igrzyskach blok socjalistyczny reprezentowała Jugosławia i Rumunia, której kadra podczas ceremonii otwarcia została powitana oklaskami na stojąco, oraz ChRL, której sportowcy pojawili się na tej imprezie po kilku latach nieobecności⁸⁶.

Tygodnik oświadczenie Narodowego Komitetu Olimpijskiego ZSRR zamieścił 20 maja w numerze 20. Na drugiej stronie tego numeru pod tytułami:

⁸⁰ Cyt. za: M. Żukowski, *Polityka...*, s. 37.

⁸¹ T. Olszański, *Osobista historia...*, s. 163.

⁸² M. Żukowski, *Polityka...*, s. 38.

⁸³ W. Lipoński, *Od Aten...*, s. 66.

⁸⁴ *Loc. cit.*

⁸⁵ T. Olszański, *Osobista historia...*, s. 165.

⁸⁶ W niektórych opracowaniach można przeczytać, że do Los Angeles (oprócz reprezentacji ChRL) pojechała tylko kadra sportowa z Rumunii. Na oficjalnej stronie PKOl-u (www.olimpijski.pl) znajduje się informacja o obecności zarówno zawodników Rumunii, jak i Jugosławii na Olimpiadzie w 1984 r.

Trudna decyzja, Sportowcy ZSRR nie pojadą do Los Angeles, Przyczyny i skutki redaktorzy pisali, iż „jak grzyby po deszczu rodziły się antyradzieckie organizacje”⁸⁷, którym przyświecał jeden cel: „walka z komunizmem i komunistami”⁸⁸. Przypominali, że w USA strzelano już do prezydentów, stąd nasuwał się wniosek, że Stany nie są krajem bezpiecznym. Zaniepokojenie tym faktem – według tygodnika – wyrażał nie tylko ZSRR, ale także MKOl i komitety olimpijskie wielu państw, w tym PKOl. Jednak amerykańska administracja nie reagowała. Co gorsza – według „Sportowca” – w USA „...dano «zielone światło» dla wszystkich zainteresowanych w dywersji antysocjalistycznej i tych czyniących to z pobudek politycznych, jak i najróżniejsze ugrupowania reakcyjne i renegackie, i tych parających się tym zawodowo, jak określone służby specjalne, czy też ośrodki propagandowe na podobieństwo «Wolnej Europy»”⁸⁹. Władze Stanów Zjednoczonych nie tylko nie reagowały na różnego rodzaju manifestacje antykomunistyczne, ale jeszcze podgrzewały atmosferę – taki przekaz płynął do czytelników „Sportowca” od jego zagranicznych korespondentów.

W oświadczeniu Narodowego Komitetu Olimpijskiego ZSRR napisano, że Komitet bardzo gruntownie przeanalizował sytuację i zaniepokojony zwrócił się do MKOl, by zajął się tą kwestią. MKOl uznał słuszość postulatu radzieckiego Komitetu. Jednakże Stany Zjednoczone nie miały zamiaru liczyć się ze zdaniem MKOl i pozwoliły na działalność grup dążących do tego, by stworzyć „nieznośne warunki dla pobytu delegacji ZSRR i występu sportowców radzieckich”⁹⁰. Ponadto Narodowy Komitet Olimpijski Związku Radzieckiego stwierdził, że Waszyngton nie wywiązał się z przyrzeczeń obowiązujących w ramach Karty Olimpijskiej, wobec czego obecność zawodników ZSRR w Los Angeles oznaczałaby aprobatę dla stanowiska amerykańskich władz. Związek Radziecki nie występował jednak przeciw idei olimpijskiej, o czym świadczyły słowa redakcji: „Nie jest to bojkot, lecz wycofanie się z udziału w igrzyskach organizowanych przez kraj, który nie potrafił sprostać wymogom Karty Olimpijskiej”, przy czym zaznaczono, że komitet tego kraju nadal chce utrzymywać kontakty ze sportowcami z całego świata i będzie wspierał walkę MKOl o „czystość olimpizmu”⁹¹.

Na odzew z polskiej strony nie trzeba było długo czekać, już bowiem w kolejnym numerze „Sportowca” ukazało się oświadczenie PKOl i tekst redakcji pod tytułem *Nie jedziemy*⁹². W oświadczeniu znalazły się m.in. informacje o ciężkiej pracy sportowców, ogromnych funduszach włożonych w przygotowania i wielkim zawodzie, jaki na pewno przeżyli sympatycy sportu, co osta-

⁸⁷ T. Olszański, *Osobista historia...*, s. 165.

⁸⁸ *Loc. cit.*

⁸⁹ *Przyczyny i skutki*, „Sportowiec” 1984, nr 20.

⁹⁰ *Sportowcy ZSRR nie pojadą do Los Angeles*, „Sportowiec” 1984, nr 20.

⁹¹ *Przyczyny i skutki*.

⁹² *Nie jedziemy*, „Sportowiec” 1984, nr 21.

tecnie jednak nie miało wpływu na decyzję Komitetu. Czytelnik, poznając argumenty PKOl, mógł przeżyć „swoiste *deja vu*”. Przyczyny wymienione przez polską organizację były prawie identyczne, jak te wymienione przez Narodowy Komitet Olimpijski ZSRR; w uzasadnieniu także identycznym tylko przymiotnik „radziecki” zastąpiono przymiotnikiem „polski” i np., jeżeli wcześniej pisano o niebezpieczeństwie grożącym radzieckim zawodnikom, to w oświadczeniu PKOl można było przeczytać o przygotowaniach „różnych antypolskich ośrodków w Los Angeles do prowadzenia działalności dywersyjnej wobec ekipy polskiej”⁹³. Działacze PKOl wiedzieli, że atmosfera wokół olimpiady w USA jest zła, mimo to nie poddawali się i z determinacją walczyli o to, by wziąć w nich udział. Starania te nie tylko nie spotkały się ze zrozumieniem ze strony amerykańskiej, ale wręcz z niechęcią i nagonką na polską delegację, wobec czego, nie mając innego wyjścia, PKOl podjął decyzję o niewysyłaniu zawodników na igrzyska w Mieście Aniołów – taki wydźwięk miały artykuły zamieszczone w tygodniku.

Redakcja „Sportowca” przytoczyła dodatkowo listę „dziwnych zbiegów okoliczności”, które wskazywały na to, że od dłuższego czasu czyniono wszystko, żeby reprezentacje krajów socjalistycznych zrezygnowały z udziału w olimpiadzie w Los Angeles⁹⁴. Wspomniano: o braku gwarancji ze strony konsula generalnego USA na to, by wszyscy członkowie polskiej ekipy uzyskali wizy wjazdowe; o 260 kartach identyfikacyjnych, chociaż potrzeba było około 500, a nawet o tym, że do 17 maja PKOl nie otrzymał zgody na wylądowanie polskich samolotów na lotnisku w Los Angeles. Według tygodnika, wszystkie działania amerykańskich władz zmierzały ku temu, by zmusić Komitet do podjęcia decyzji o wycofaniu się z igrzysk.

Wówczas jednak nie zapytano sportowców, co myślą o tej sytuacji. Tygodnik zadowolił się stwierdzeniem, że polscy zawodnicy „nie są przecież grupą żyjącą w oderwaniu od społeczeństwa. Żyją jego sprawami, są świadomymi obywatelami”⁹⁵ i dlatego ze zrozumieniem powinni przyjąć oświadczenie PKOl. Prawda była taka, że działaczom trudno było przekonać sportowców do tego, by poparli działania władz i publicznie przyznali, że Polski Komitet Olimpijski podjął właściwą decyzję.

Dnia 28 lipca 1984 r. rozpoczęły się Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles. Zabrakło na nich reprezentacji 16 krajów socjalistycznych, co według tygodnika zostało przez amerykańską administrację uznane za sukces „płytki i wręcz groteskowy”⁹⁶. „Sportowiec” przytoczył wypowiedź Juana Antonio Samarancha, który zasugerował, że władzom w Waszyngtonie zależało na tym, by ZSRR nie

⁹³ Polscy sportowcy nie wystąpią w Los Angeles, „Sportowiec” 1984, nr 21.

⁹⁴ Nie jedziemy.

⁹⁵ Ibidem.

⁹⁶ Zimny ogień, „Sportowiec” 1984, nr 30.

pojawił się na olimpiadzie⁹⁷. Według czasopisma, były to kadłubowe Igrzyska i zabrakło na nich wielu znakomitych sportowców, przez co rywalizacja w licznych dyscyplinach była nie tylko „skromna”, lecz jej wynik był często do przewidzenia. Tygodnik nie występował wprawdzie przeciw zawodnikom, lecz nie omieszczał napisać, że w wielu konkurencjach zwyciężą sportowcy przeciętni (czyli amerykańscy), przez co klasyfikacja medalowa miała być nieadekwatna do ich realnych osiągnięć.

Informacje na temat planów zapewnienia ochrony polskim olimpijczykom były dla „Sportowca” na tyle istotne, że tygodnik poświęcił im kilka artykułów w miesiącach poprzedzających decyzję ZSRR o bojkocie. W tekście pt. *Strach przed bombą* opisano zasady, na jakich miał się oprzeć amerykański system obrony igrzysk⁹⁸. Strzeżony obszar powietrzny nad olimpijskimi obiektami, ufortyfikowane wjazdy na stadiony mogące pomieścić 100 tys. osób, czy wreszcie pomoc armii, która dostała na ten cel dodatkowe fundusze – to tylko część tych zasad. Szef służby bezpieczeństwa Igrzysk Edgar Best zapewniał, że użyje najnowocześniejszego sprzętu, a wioska olimpijska będzie strzeżona wyłącznie przez amerykańskich policjantów. Best odwiedził również Montreal w celu zapoznania się z zasadami funkcjonowania kanadyjskich służb bezpieczeństwa, które zostały zastosowane w 1976 r. Tygodnik informował o elektronicznym systemie ostrzegania i znaczkach identyfikacyjnych wyposażonych w specjalne czujniki, a także o „zastępach” policjantów, pracowników FBI i prywatnych detektywów, którzy mieli czuwać nad bezpieczeństwem olimpiady. W marcu podał, że na jednego olimpijczyka przypadnie „półtora policjanta”⁹⁹. Obliczył też, że wydatki na ochronę igrzysk wyniosą ponad 60 mln dolarów.

W którym miejscu ta ochrona stała się nagle „dziurawa”? Jeżeli czytelnik przyjrzałby się uważnie zamieszczonym w „Sportowcu” artykułom dotyczącym bezpieczeństwa zawodników na olimpiadzie w Los Angeles, to musiałby dojść do wniosku, że w ciągu niespełna dwóch miesięcy sytuacja w USA uległa zmianie o 180°. Miasto, które zatrudniło prawdziwą armię do strzeżenia porządku, zastosowało najnowszej generacji urządzenia i wydało na to niewyobrażalną wręcz kwotę, przekształciło się w miejsce bezprawia, a nawet terroru. Tygodnik pisał o licznych bandach, które działały na terenie Stanów od dłuższego czasu. Dwa miesiące raczej trudno określić mianem „dłuższego czasu”. Jeszcze bowiem w marcu zapewniano czytelników, że wszystko jest przygotowane i należycie zabezpieczone, a już w maju można było się dowiedzieć o ogromnym niebezpieczeństwie grożącym zawodnikom z krajów socjalistycznych. Tygodnik nie pisał o tym wcześniej, ponieważ niebezpieczeństwo, jeżeli istniało, było nikłe.

⁹⁷ *Ibidem*.

⁹⁸ *Strach przed bombą*, „Sportowiec” 1984, nr 8.

⁹⁹ *Kronika olimpijska*, „Sportowiec” 1984, nr 11.

Manifestacje antykomunistyczne, a było ich kilka, nie są aktami terroru. ZSRR jednak nie potrzebował realnych przyczyn, by zbojkotować olimpiadę w stolicy Kalifornii. Groźba bojkotu pojawiła się już w 1980 r. – w dniu zakończenia igrzysk w Moskwie, kiedy nad stadionem na Łużnikach zamiast flagi USA, załopotał proporzec Miasta Aniołów¹⁰⁰. Sportowcy i kibice uwierzyli w zapewnienia ZSRR, że nie weźmie odwetu, podczas gdy Związek szukał pretekstu, żeby nie pojawić się w 1984 r. w Los Angeles. Co innego jednak przekazano czytelnikom „Sportowca”. Na opis rzeczywistej sytuacji nie poświęcono w tygodniku ani jednego artykułu. Rozpętano nagonkę na amerykańskie władze, z zastrzeżeniem, że występuje się przeciw „administracji Reagana”, a nie przeciw społeczeństwu Stanów Zjednoczonych. Tak przedstawiono argumentację decyzji komitetów olimpijskich ZSRR i Polski, że czytelnik tygodnika mógł dojść tylko do jednego wniosku: w tych warunkach nie można było inaczej postąpić.

Jak się później okazało, argumenty „Sportowca” nie miały odzwierciedlenia w rzeczywistości, a stały się narzędziem manipulacji wobec niezorientowanych w sytuacji czytelników.

Międzynarodowe Zawody „Przyjaźń 84” a olimpiada w Los Angeles

Sportowcy z krajów socjalistycznych nie mogli wziąć udziału w igrzyskach w stolicy Kalifornii. Nie dano im nawet możliwości wystartowania pod flagą olimpijską, jaką mieli ich koledzy z krajów, które zbojkotowały moskiewską imprezę. Pomimo zapewnień działaczy, iż zawodnicy przyjęli zaistniałą sytuację ze zrozumieniem, zewsząd dochodziły głosy goryczy i rozczarowania. Sportowcy nie kwapili się do tego, by okazać poparcie władzom i przyznać, że choć czują się zawiedzeni, to wierzą, że ich narodowe komitety olimpijskie podjęły właściwą decyzję. Główny sprawca „całego zamieszania” postanowił więc zadośćuczynić sportowcom i zorganizował „Igrzyska Przyjaźni”¹⁰¹. Na jakich zasadach miały być rozgrywane, gdzie i kiedy oraz kto mógł w nich uczestniczyć? Na te i wiele innych pytań czytelnicy poznali odpowiedzi po przeczytaniu w tygodniku wywiadu z Bogusławem Rybą – wiceprzewodniczącym GKK-FiS¹⁰². Ryba wyjaśnił, że te Igrzyska nie będą stanowić konkurencji dla odbywających się w Los Angeles zawodów, ponieważ kraje socjalistyczne nie wystąpiły przeciw ruchowi olimpijskiemu, lecz przeciw „działaniom administracji Reagana”¹⁰³.

¹⁰⁰ J. Kochanowski, *Olimpiady...*, s. 43.

¹⁰¹ Można się spotkać z różnymi nazwami określającymi tę imprezę: Igrzyska Przyjaźni, Międzynarodowe Zawody Przyjaźń 84 czy też Zawody Przyjaźni.

¹⁰² B. Moroz, *Nie stoimy w miejscu*, „Sportowiec” 1984, nr 28.

¹⁰³ *Ibidem*.

Udział polskich zawodników w tych Zawodach miał według tygodnika zastąpić im start na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles i pozwolić na sprawdzenie formy. Najważniejsze jednak, że dzięki systemowi połączonych ze sobą imprez nie zmarnował się wysiłek i trud ludzi przygotowujących się do olimpiady, co „Sportowiec” często podkreślał przy każdej nadarzającej się okazji. A takie okazje niewątpliwie stanowiły zarówno opisy Zawodów Przyjaźni, jak i relacje z igrzysk w USA.

Gdyby porównać liczbę artykułów poświęconych każdej z obu imprez, to z całą pewnością to porównanie wypadłoby na korzyść Zawodów Przyjaźni. Pisano o nich w „Sportowcu” nie tylko często, ale także poświęcano im wiele miejsca. Nierzadko teksty o nich zajmowały prawie 1/3 objętości tygodnika, podczas gdy informacje o olimpiadzie w Mieście Aniołów mieściły się nieraz w jednej kolumnie. Ważne było także to, co zamieszczano w „Sportowcu” na temat tych zawodów. Jeżeli chodzi o wiadomości z Los Angeles, to podawano głównie zestawienia wyników, prezentowano sylwetki wybitnych olimpijczyków i przedstawiano kontrowersje związane z amerykańską reprezentacją. Tygodnik nie poświęcał zbyt wiele miejsca ani uwagi olimpiadzie w USA. Jeżeli już pojawiał się w „Sportowcu” jakiś dłuższy artykuł na jej temat, to z reguły były to negatywne opinie o organizacji i przebiegu igrzysk. Ceremonię otwarcia XXIII Letnich Igrzysk Olimpijskich opisano w czterech zdaniach, przy czym najistotniejszą informację stanowił brak około 50% aktualnych mistrzów i rekordzistów świata¹⁰⁴. Przy wyliczaniu medali zdobytych przez sportowców w Mieście Aniołów często podkreślano, że zwycięzcy mogą się cieszyć ze swoich osiągnięć tylko dlatego, iż zabrakło wielu znakomitych zawodników z krajów socjalistycznych. „Sportowiec” pisał również o tym, co się działo wokół olimpiady. Nie zapomniał poinformować o drożyznie i spekulacji biletami, „rozsprzedaniu” igrzysk czy szowinistycznej telewizji amerykańskiej.

Jeżeli czytelnik gazety chciał się dowiedzieć czegoś więcej o igrzyskach w USA, to spotykał go zawód. „Sportowiec” pisał o Los Angeles, ponieważ nie mógł sobie pozwolić na pominięcie tak istotnej imprezy, a poza tym zadeklarował wcześniej, że pomimo zaistniałej sytuacji będzie informował kibiców o przebiegu olimpiady.

Nic natomiast nie stało na przeszkodzie, by o Zawodach Przyjaźni pisać „do woli”. Najwięcej miejsca poświęcono zwycięskim zmaganiom polskich sportowców. Tygodnik opisywał więc walkę o złote medale szpadzistów, trudny turniej zapaśniczy zwieńczony dziewięcioma medalami Polaków i zdobycie drugiego miejsca przez czwórkę wioślarską. Jednak nie we wszystkich konkurencjach Polacy stawali na podium, a nierzadko byli mało widoczni i ponosili klęski. Nieraz były to porażki „zaplanowane”, jak np. słaby start kajakarzy, lecz zdarzały się też niespodziewane „wpadki”, jak nieudany występ Kozakiewicza, który nie zaliczył nawet wysokości 560 cm, pokonanej niemal przez wszystkich

¹⁰⁴ *Kronika tygodnia*, „Sportowiec” 1984, nr 31.

jego rywali. Nie najlepiej spisali się też polscy pięciobości. Dlatego dużo miejsca i uwagi tygodnik poświęcał zwycięzcom, a chcąc pokazać, że Zawody Przyjaźni stały na wysokim poziomie, przedstawiano sylwetki zawodników znanych na całym świecie. Jeden z artykułów poświęcono Anatolijowi Pisariencie, który pobił rekord świata w podrzucie w wadze superciężkiej i uniósł 265 kilogramów, czyli „tyle, co połowa samochodu polski Fiat 126p”¹⁰⁵, zaś Zdzisław Ambroziak z zachwytem donosił z Hawany o wrażeniu, jakie na wszystkich zrobili kubańscy bokserzy¹⁰⁶.

Tygodnik często podkreślał, że na Igrzyskach Przyjaźni panuje wyjątkowa atmosfera – ludzie są dla siebie serdeczni, sportowcy walczą z zacięciem, ale też zgodnie z zasadą *fair play*, a kibiców „roznosi” entuzjazm. Jednak były pewne niedociągnięcia, których „Sportowiec” nie mógł pominąć milczeniem. Ci sami kibice, którzy tak fantastycznie dopingowali zawodników, byli często zbyt głośni i wiele razy trzeba było ich uciszać, by móc przeprowadzić np. wyścig sprinterów. Zawodzili faworyci, którzy nieraz „całymi seriami” zaliczali wpadki, jak miało to miejsce np. podczas zawodów gimnastycznych, gdzie tylko Oldze Mostiepanowej nie przydarzył się upadek. Organizacja niektórych konkursów też pozostawiała wiele do życzenia. Czasem były to zwykłe zaniedbania, jak np. brak muzyki podczas ujeżdżania, ale zdarzały się też inne przypadki, jak na meczach piłkarzy ręcznych w Magdeburgu. „Gospodarze bardzo się przyłożyli, zadbali organizacyjnie, żeby w Magdeburgu triumfowała siódemka NRD” – to już nie była sugestia, „Sportowiec” podał całą listę poczyznań działaczy niemieckich, które zapewniły drużynie NRD złoty medal¹⁰⁷.

Odrębny problem stanowili sędziowie. Polski zapaśnik Jan Falandysz wywalczył w Budapeszcie trzecie miejsce, mimo iż podczas zmagania z węgierskim przeciwnikiem miał „przeciwko sobie publiczność i sędziów”¹⁰⁸. Andrzej Zdzeszyński nie dostałby brązowego medalu w gimnastyce, gdyby nie protest polskiej ekipy, która uznała decyzję sędziów za krzywdzącą.

Tygodnik prawie w ogóle nie poruszał kwestii, jak swój udział w Igrzyskach Przyjaźni widzieli sami sportowcy. Pisał o ich zwycięstwach i porażkach, o treningach i strojach, ale ich samych raczej nie pytał o komentarz. Jednym z nielicznych wyjątków był artykuł o występie polskich szpadzistów na Węgrzech¹⁰⁹. Pod koniec tekstu autor napisał: „Mają więc Polacy złote medale! Czy są zadowoleni?”¹¹⁰, a następnie, jakby się zreflektował, że zadał niewłaściwie pytanie, sam na nie odpowiedział: „To już inna sprawa”¹¹¹.

¹⁰⁵ J. K. Mleczko, *Super*, „Sportowiec” 1984, nr 40.

¹⁰⁶ Z. Ambroziak, *Spotkanie z walcem*, „Sportowiec” 1984, nr 35.

¹⁰⁷ *Tak samo*, „Sportowiec” 1984, nr 32.

¹⁰⁸ *Dziewięć medali*, „Sportowiec” 1984, nr 32.

¹⁰⁹ *Złote szpady*, „Sportowiec” 1984, nr 31.

¹¹⁰ *Ibidem*.

¹¹¹ *Ibidem*.

Każde zawody muszą mieć swoich bohaterów. „Sportowiec”, gdy zawiedli faworyci, wykreował nowych: skaczącą wzwyż Jolantę Komsy, gimnastyka Andrzeja Zdzeszyńskiego i biegacza Ryszarda Ostrowskiego. Komsa zajęła piąte miejsce, natomiast obaj sportowcy zdobyli medale, i jak się okazało, obaj dzielili swoje miejsca na podium z zawodnikami innych narodowości. Zostali przez tygodnik uznani za bohaterów w dużej mierze dlatego, że ich osiągnięcia stanowiły sporą niespodziankę dla działaczy, kibiców i dla samego „Sportowca”, który podczas typowania faworytów nie umieścił ich w tym gronie.

Żadne zawody sportowe nie mogą równać się z igrzyskami olimpijskimi. Igrzyska górują pod każdym względem: prestiżu, liczby uczestników, zainteresowania, a także pieniędzy. Zarówno redakcja, jak i dziennikarze „Sportowca” zdawali sobie z tego sprawę i może właśnie dlatego o Międzynarodowych Zawodach „Przyjaźń 84” pisali w taki, a nie inny sposób. Z patosem, używając „wielkich słów”, podkreślając ich ponadnarodowy charakter, tworzyli fasadę tych zawodów, pod którą kryło się rozczarowanie, żal, a często także bunt. Dla „Sportowca” porażki faworytów w wielu konkurencjach były zadziwiającymi niespodziankami. Prawda była taka, że wielu czołowych zawodników straciło motywację po tym, jak się dowiedzieli, że nie pojadą do Los Angeles. Na ich miejsca w większości przypadków „wskoczyli” sportowcy mniej znani, którzy po prostu skorzystali z okazji.

Wiadomości o Igrzyskach Olimpijskich w USA podawano w tygodniku zwięźle i sucho, chyba że trafił się rozmówca, który wypowiadał się o nich negatywnie. Wtedy artykuł był dłuższy i jego styl zmieniał się – z informacyjnego na publicystyczny. O Zawodach Przyjaźni pisano z entuzjazmem, „w duchu pokoju i braterstwa”, podkreślając panującą na nich atmosferę serdeczności, skupienia i radości. Jednym słowem, według tygodnika były to „Zawody Wszechczasów”.

Ocena Igrzysk: Olimpijskich i Przyjaźni

XXIII Letnie Igrzyska Olimpijskie zakończyły się 12 sierpnia. Najwięcej medali zdobyli sportowcy amerykańscy, co według tygodnika było do przewidzenia. Jednak działacze z USA nie mogli sobie pozwolić na szczerą radość z tego powodu, ponieważ ich „zadowolenie [...] z nieobecności takich potęg sportowych, jak NRD i ZSRR, przerodziło się w ostatnich dniach Igrzysk w uczucie zażenowania”¹¹². Według „Sportowca”, wynikało ono ze świadomości amerykańskich władz o niepełnej obsadzie wielu konkurencji (tygodnik pisał wręcz o „kadłubowej obsadzie”¹¹³). Tak więc redaktorzy czasopisma oddawali cześć zawodnikom, uznając ich osiągnięcia, ale także podkreślali, że „nie

¹¹² J. Żemantowski, *Było, minęło i... co dalej?*, „Sportowiec” 1984, nr 33.

¹¹³ *Ibidem*.

wszystkie medale mogą być jednakowo cenione”¹¹⁴. Ostatecznie jednak tygodnik uznał, że nie była to wina sportowców, lecz polityków, którzy doprowadzili do takiej, a nie innej sytuacji.

„Sportowiec” nie miał swojego wysłannika na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles, mimo to uważał, że wywiązał się z zadania informowania czytelników o tym, co się podczas nich działo. W gazecie zapowiadano teksty zajmujące się tematyką olimpijską. Jeżeli czytelnicy uwierzyli tej obietnicy, to srogo się zawiedli. Poza artykułem o Carlu Lewisie i kilku wzmiankach o innych bohaterach igrzysk, mogli przeczytać o tej imprezie tylko zdawkowe wiadomości zawarte w podsumowującym sportowy rok 1984 „Kalendarium”¹¹⁵.

Znacznie więcej miejsca tygodnik poświęcił Zawodom Przyjaźni, a zwłaszcza udziałowi polskich sportowców w tej imprezie. Ocena ta nie wypadła dobrze, a Jerzy Iwaszkiewicz nazwał rok 1984 „kryzysowym dla naszego sportu”¹¹⁶. Co prawda, pojawili się nowi bohaterowie, przyznano Krzyże Kawalerskie, a nawet wprowadzono tytuł „Zasłużonego Trenera”, lecz była to raczej „łyżka miodu w beczce dziegciu”¹¹⁷. Polscy zawodnicy znów, jak po olimpiadzie w Moskwie, musieli się „wypowiadać”, a najwięcej „grzechów” miała lekkoatletyka, o czym można było przeczytać chociażby w artykule Krzysztofa Nowińskiego: *Królowa przy konfesjonale*¹¹⁸. Tekst ten zaczął się sensacyjnie: „Kozakiewicz i Włodarczykówna będą się tłumaczyć. Jest donos na Mamińskiego. Sportowa władza przedstawiła publicznie poważne zarzuty prezesowi, pracownikom i działaczom PZLA”¹¹⁹. Wina sportowców była ciężka: skoczek po nieudanym występie w Moskwie nie powrócił do Warszawy, natomiast Włodarczykówna wyjechała na Zachód bez zgody władz i wzięła tam udział w mityngu. Problem polegał na tym, że GKKFiS w porozumieniu z kierownictwem PZLA ustalił zasady udziału w międzynarodowych mityngach. Okazało się, że na zawody mogli pojechać tylko ci, którzy spełnili określone kryteria podczas startu w Pradze i Moskwie. „A ponieważ w kalendarzu krajowym imprez jak na lekarstwo, pozostali, którym się tam nie powiodło, mogli spokojnie przejść na pozycje kibiców”¹²⁰ – w ten sposób tygodnik ujął się za zawodnikami i próbował wytłumaczyć zachowanie sportowców, którzy złamali zasady i swoim udziałem w zagranicznych mityngach wystąpili przeciw decyzji sportowych władz. Postanowienie GKKFiS wydało się „Sportowcowi” niezrozumiałe i zaskakujące. Dość szybko jednak tygodnik doszedł do przyczyn leżących u podstaw tej decyzji; okazało się, że tak naprawdę były tylko dwa

¹¹⁴ *Ibidem*.

¹¹⁵ *Kalendarium sportowe roku 1984*, „Sportowiec” 1984, nr 52.

¹¹⁶ J. Iwaszkiewicz, *Cieplutko*, „Sportowiec” 1984, nr 52.

¹¹⁷ Otrzymali je: zapaśnik Andrzej Supron i trener szpadzistów Adam Medyński.

¹¹⁸ K. Nowiński, *Królowa przy konfesjonale*, „Sportowiec” 1984, nr 39.

¹¹⁹ *Ibidem*.

¹²⁰ *Ibidem*.

powody: chęć ukarania jednych, a nagrodzenia drugih sportowców oraz pieniądze, które według czasopisma odegrały w tej sytuacji decydującą rolę. Każdy start polskiego zawodnika był sponsorowany przez gospodarza mityngu, który ponadto musiał za niego wpłacić stronie polskiej 150 dolarów. Jakby tego było mało, GKKFiS nakazał sportowcom wyjeżdżającym na takie imprezy podpisywać oświadczenie, że przynajmniej 40% swoich nagród oddadzą do kasy Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu.

Z kolei donos na Mamińskiego dotyczył sponsorowania zawodnika przez Nike, która była firmą zagraniczną i to nie z „bratniego narodu socjalistycznego”. Dlatego też sponsoring Nike był zabroniony, a zawodnik korzystający z niego mógł zostać ukarany. O tym, że sportowcy szukają różnych źródeł zarobku, wiedzieli wszyscy. Głośno z tego powodu robiło się wtedy, gdy złapano kogoś „za rękę” lub pojawił się donos. Władze PRL mogły zaoferować zawodnikom order, talony na deficytowe towary oraz posady w hucie czy górnictwie po skończonej karierze. Tymczasem brakowało sprzętu, obiektów, wykwalifikowanej kadry i programu szkoleniowego z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też „Sportowiec” apelował do władz o wykazanie zrozumienia dla zawodników, którzy chcieli zapewnić sobie przyszłość.

Po raz pierwszy tygodnik napisał o braku motywacji po decyzji wycofania się z Igrzysk Olimpijskich i słabej mobilizacji polskich sportowców. Do końca trwania Igrzysk Przyjaźni utrzymywał, że mimo zawodu i rozczarowania, bojkot olimpiady w Los Angeles został przyjęty ze zrozumieniem i całe środowisko sportowe wykazało „obywatelską postawę”. To, jak naprawdę sportowcy odebrali tę sytuację, obrazują najlepiej słowa Huberta Wagnera – trenera siatkarzy: „...decyzja o nieuczestniczeniu w igrzyskach w dużym stopniu zaciążyła na całym cyklu przygotowawczym. W jakieś pięć, sześć tygodni po jej ogłoszeniu trudno było z grupy wydusić jakąkolwiek pracę, nie mówiąc już o koncentracji. [...] Dopiero pod koniec lipca grupa się trochę otrząsnęła i oswoiła z myślą, że świat nie kończy się na Los Angeles”¹²¹. Wagner mówił wręcz o załamaniu psychicznym u swoich siatkarzy.

Zawody Przyjaźni obnażyły niedostatki polskiego sportu, wykazały jego słabości, które przy niezbyt licznie obsadzonej imprezie sprawiły, że wiele osób zobaczyło w pełnym świetle jego stan. Sam tygodnik nie mógł nie podjąć tego tematu i w październiku zadał pytanie: *Czy polski sport musi leżeć?*¹²². Wszyscy działacze, trenerzy, a także politycy gromkim głosem mówili o tym, że pracę nad polskim sportem trzeba zacząć od podstaw. Zanim jednak zaczęto rozprawiać nad przyszłością tej dziedziny, należało uświadomić społeczeństwo – co też czynił tygodnik – że „sport jako instrument samopotwierdzenia politycznego w naszym kraju występować nie musiał i nigdy nie wymagał takich jak tam

¹²¹ Z. Buchalska, *Dolek pod siatką*, „Sportowiec” 1984, nr 52.

¹²² J. Żemantowski, *Czy polski sport musi leżeć?*, „Sportowiec” 1984, nr 43.

[czyli w NRD – M. G.] priorytetów w porównaniu z innymi działami życia społecznego, kulturalnego czy politycznego”¹²³. Wymienił listę „słabych punktów”: nieodpowiednie wychowanie młodzieży motywowanej często wyłącznie pieniędzmi, rezygnację zawodników ze stypendium GKKFiS, pogoń za karierą i finansami u działaczy, brak kompetentnych i uczciwych ludzi, stwierdzając na koniec: „Tacy ludzie są wokół nas, takich ludzi niemało tkwi w naszym sporcie, w szkołach i klubach. Trzeba oczyścić im drogę z brudów”¹²⁴. To była recepta „Sportowca” na poprawę sytuacji.

Tygodnik nie zamierzał optymistycznie żegnać roku 1984, wręcz przeciwnie – uznał, że najwyższy czas napisać „kilka słów gorzkiej prawdy”¹²⁵. Według niego, polscy sportowcy w większości zawiedli swoich kibiców, lecz krótki opis ich udziału w kilku konkurencjach nie miał pokazać rozmiaru klęski, a pobudzić ambicje „ludzi sportu”. Jednak mało entuzjastycznie brzmiały tytuły artykułów zawartych w cyklu pt. *Raport cząstkowy: Chłodno przy choince, Ostatki czy Przetrwali*, które odnosiły się kolejno do piłki nożnej, lekkiej atletyki i szermierki¹²⁶. Tylko ta ostatnia „obroniła się”, w pozostałych dyscyplinach Polacy wykazali się słabą formą i takie też były ich osiągnięcia. To pociągnęło za sobą konsekwencje, jak np. zwolnienie Czesława Forysia z funkcji prezesa PZLA.

Podczas trwania Zawodów Przyjaźni „Sportowiec” z entuzjazmem opisywał poszczególne konkursy. Olimpiadę w Los Angeles potraktował „po macoszemu” – pisał o niej tylko dlatego, żeby nikt mu nie zarzucił, że pominął milczeniem tak istotną imprezę. Igrzyska Przyjaźni próbował podnieść do rangi igrzysk olimpijskich, mimo iż zapewniał słowami polityków, że nie mogą one tworzyć konkurencji dla ruchu olimpijskiego. Entuzjazm szybko ustąpił, gdy tygodnik zrobił bilans startu Polaków. Okazało się, że ocena wyników polskich sportowców nie tylko wypadła niekorzystnie, lecz zostały one uznane za katastrofalne. Zawodom zarzucono ponadto: wadliwą organizację, małą liczbę uczestników, rywalizację na niskim poziomie itd. „Sportowiec” zdawał sobie sprawę z tego, że nic nie może zastąpić udziału w igrzyskach olimpijskich, a tym bardziej stanowić dla nich konkurencję. Nigdy jednak nie napisał tego wprost, ponieważ wtedy musiałby rozważyć prawidłowość poczynań władz PRL i przyznać, że bojkot Igrzysk Olimpijskich w stolicy Kalifornii był złą decyzją, a na to tygodnik, będący rzecznikiem państwowej polityki, nie mógł sobie pozwolić. Od czasu do czasu tylko któryś z dziennikarzy „wplatał” krytyczne uwagi na ten temat w swój tekst, jeżeli natomiast pojawiała się jakaś obszerniejsza krytyka, to od razu było wiadomo, że jest ona zgodna ze stanowiskiem władz.

¹²³ *Ibidem*.

¹²⁴ *Ibidem*.

¹²⁵ *Raport cząstkowy*, „Sportowiec” 1984, nr 52.

¹²⁶ *Ibidem*.

„Sportowiec” próbował obniżyć rangę olimpiady w USA, podnosząc prestiż Igrzysk Przyjaźni. Nie tylko nie wytrwał w tym działaniu, lecz sam je zniweczył, opisując sytuację polskiego sportu po socjalistycznych zawodach.

Jeżeli uważnie przeczyta się argumenty „Sportowca” z 1980 r. przeciw wycofaniu się krajów zachodnich z igrzysk w Moskwie, a potem przyjrzy się argumentom z roku 1984, użytym na rzecz bojkotu olimpiady w Los Angeles, to można dojść do wniosku, że są to te same argumenty. To stara, sprawdzona metoda, która sprawia, że tę samą wiadomość można podać na różne sposoby i za każdym razem uzyskać inny rezultat. Tygodnik użył tych samych argumentów: najpierw posłużył się nimi podczas nagonki na prezydenta Cartera i amerykańską administrację, a potem – w obronie idei olimpijskiej i stanowiska ZSRR. Kolejny raz okazało się, że nie jest ważne, co się przekazuje, ale w jaki sposób się to robi.

MARLENA GMUR

The boycott of the Olympic Games in Moscow and Los Angeles in the light of weekly “Sportowiec”

The main aim of this article is to show the reaction of “Sportowiec”, a weekly sports magazine of national range, to the Olympic Games in Moscow and Los Angeles and to what was happening in their background. The core of the article is built on the basis of the arguments used in the magazine, firstly against the boycott of the Olympics declared by the western countries, and secondly those urging the socialist countries to withdraw from the Games in 1984.

The part of the article describing the boycott of the Moscow Olympics in 1980 includes an analysis of the information given by “Sportowiec” on the preparations of the games, presentation of politicians’ views, opinions of the sportsmen and people of the cultural world explicitly against the boycott of the Games in Moscow and in support of the authorities; the article also includes an analysis of the information given by “Sportowiec” on the welcoming of the sportsmen, and then assessment of the Polish sportsmen’s performance in the Games.

The following fragment of the articles is about the boycott of the Games in the USA declared by the socialist countries, it describes the events from the sportsmen’s point of view. It also includes a commentary on the decision of the USSR National Olympic Committee about withdrawing sportsmen from the Games, and on the Soviet reasoning (which includes the Polish reasoning, too). It is also supposed to present the method in which the magazine described on the one hand the Friendship Competition and on the other about the Olympic Games in Los Angeles.

The issues of “Sportowiec” from 1980 and 1984 have been analyzed for this article.